

- Kiedy przyjeżdżają do nas Francuzi chłopci kupują dobre białe lub czerwone wino do obiadu. W każdym domu jest też słownik polsko-francuski. Przez te paczki z Blainville wszyscy wyglądają jakby dopiero wrócili z Paryża - dr Maria Gryglewska cieszy się, że mieszkańcy Bartodziejów mogą poznać „inny świat”.

- Przepuścić panią Zdzisławę, mam specjalny „przekaz” z Francji, żeby dostała dzinsy, szlafrok i kurtki dla dzieciaków, które zamówiła w lecie - Tadeusz Gryglewski, zwraca się do ludzi foczącymi się w Ośrodku Zdrowia. Do Bartodziejów dotarła kolejna ciężarówka z darami z Blainville Crevon, koło Rouen. Tym razem przysłano przeszło 10 ton używanego odzieży. To już drugi transport w ciągu miesiąca. Na Boże Narodzenie przyjechał sam zespół Comite Blainville w Warszawie. Przywieźli paczki z żywnością i prezenty dla kilkunastu rodzin, a dla Cichockich z Gorynia kanapę, stół i meble kuchenne. W sierpniu ubiegłego roku spaliła się im chałupa. Francuzi byli wtedy na odpuście. Gdy zobaczyli szczerłoci dzieci bez dachu nad głową zostawili poporeczkom sporą kwotę na pierwsze potrzeby. Obiecali pomóc w budowie nowego domu. Słowa dotrzymują - regularnie przysyłają pieniądze na materiały budowlane. Powoli zwrócą z Francji wyposażenie do przyszłego mieszkania.

- Zaczęło się od pomocy humanitarnej, a skończyło na serdecznych przyjacielnach. Jedni są wdzięczni za wsparcie w biedzie, drudzy szczerzyli, że mogą pomóc potrzebującym i podzielić się swoim dobrobytem - wyjaśnia Maria Gryglewska, lekarka w Ośrodku Zdrowia w Bartodziejach. Ona, jej mąż i proboszcz Jan Kłopotki od lat zajmują się rodzinami danymi z Blainville. Pani doktor zna gminę jak własną kieszeń. Sporządza listę około 20 najuboższych i najbardziej potrzebujących rodzin, które wspierają francuski dobroczyńcy.

Arystokratyczny kontakty

Wszystko zaczęło się po ogłoszeniu statusu wojennego. W Bartodziejach, podobnie jak w całym kraju, brakowało wszystkiego. W sklepach stały tylko długie rzędy butelek i butelki. Z Europy Za-

chodniej zaczęły płynąć dary dla wybitnych Polaków, Tadeusz Janowski, właściciel pałacu w Bartodziejach, zwrócił się do swojego kuzyna i przyjaciela w Paryżu o nawiązanie kontaktów z Francuzami, którzy pomogliby miejscowym chłopom. Do pierwszego spotkania doszło w Czeszostowie. Do Polski przyjechali Madame Granger-Roncuyer i Jean Francois Trunier, francuscy arystokraci, rodem z Blainville. Po powrocie do Francji założyli Comite Blainville - Bartodziej, by wspierać mieszkańców podorańskich wiosek. Pomoc w zorganizowaniu transportu darów do

odwiedzili to mieliśmy już słownik polsko-francuski i jakoś tak nam się przyjemnie rozmawiało. My opowiadaliśmy im o problemach w zaopatrzeniu, oni o życiu we Francji - wspomina pierwsze kontakty jedna z gospodyni. Trzy lata temu zjawił się Guy Bourjous, dziennikarz, kierownik redakcji i nauczyciel w Blainville. Zakończył się w Bartodziejach od pierwszego wejścia. W miejscowej gazecie rozprzeczował ideę współpracy miejsc bliźniaczych i pomocy potrzebującym. Pięknie opisuje mieszkańców Bartodziejów i urok polskiej wsi. - Im podobą się, że u nas ludzie okazują sobie

miłość, po polsku i po francusku. Francuzi w sportowych strojach uważali to za takie namiętny, ale błędnie szybko chycyli nami zwyczaj. Na następny dzień, zamiast stać przed kościołem i palić papierosa ustawili się obok nich. A potem, gdy ksiądz Gerard tanńczył boso na trawie nie mogli się nadszwić, że niby sąłabyma, a zachowując się jak normalni ludzie.

Beatrice, młodą pięćdziesiątkę zaskoczył przede wszystkim nieporządek i bałagan na podwórku. - W przyszłym roku urządzimy wielkie sprzątanie. Zoba-

- Zartujemy, że po tych 12 latach odwiedzin mieszkańcy Blainville wolał jako apertif „wyborową” niż whisky. A chłopcy z Bartodziejów zaczynają do obiadu popijać wino - dodaje Włodzimierz Konopka.

- Och, z tej polsko-francuskiej przyjaźni niedługo pewnie będzie bluz. Nasze dziewczyny korespondują z kilkoma chłopakami z Blainville. Na wspólnych zabawach w sobię, że niektóre pary mają już kawałki - przewiduje Tadeusz Gryglewski.

Blizniacze Blainville

Bartodziej i Blainville są podobne do siebie pod względem liczby mieszkańców. W obu osadach mieszka po około 2,5 tys. osób. - To jedne co nas łączy! - wtrąca 15-letni Michał Gryglewski, który w ubiegłym roku był na wycozanie sfinansowanej przez Comite Blainville - Bartodziej. Na wakacje do Francji poleciał 50 uczniów z gminy Ledziany. Przez dwa tygodnie gościł ich francuskie rodziny. - W Bartodziejach jest brudno i szaro. W Blainville ulice są czyste, kolorowe i oświetlone. Dzieci mają do dyspozycji baseny, korty tenisowe, dobrze wyposażone sale sportowe - Michał żałuje, że to z czego na co dzień korzystają jego rówieśnicy z małej francuskiej wioski, w Polsce uchodzi za luksus dla wybranych.

- A ninnie najbardziej podobał się kamerdyner. Gdy jedliśmy śniadanie stał cały czas przy stole - wyznaje Paweł Badowski, który mieszkał w rodzowym zamku pani Granger.

W tym roku do Francji pojeździe kilka osób, dostali już zaproszenia. - Zobaczą, że można żyć inaczej - by ułatwić wiele formalności związanych z wyjazdami i przekazywaniem darów Maria Gryglewska powołała Towarzystwo Przyjaciół Polsko-Francuskiej „Bartodziej - Blainville”. Trudno przewidzieć, ale to Francuzi uzmysłowili nam, że na wsi mamy więcej do zrobienia. Ze nie można zamyknąć się w swoim domu, w kręgu swoich spraw. Obowiązkiem inteligencji jest uczenie, pokazywanie nowego, rozbudzanie potrzeb i wnieście pomocy słabszym i biedniejszym - dr Gryglewska uważa, że w Polsce konieczny jest powrót do „gracy od podstawa”.

Paryski styl w Bartodziejach

WIESŁAWA LIPiNKA

Polscy natychmiast zadeklarowało 60 osób. W połowie 1982 roku dotarli pierwsze ciężarówki z żywnością i lekami. Przywieźli również mieszkańcy Blainville. Sami chodzili po domach i rozdawali paczki. Potem systematycznie dwa - trzy razy do roku bluztaczki nieosagłane wtedy rzecz - pieluski jednorozdowe dla niemowlaków, proszki do prania, środki higieniczne, kawy, czekolady i owoce dla dzieci. Kiedys otwierają paczeczki, a tam miękkie, kolorowe koldry.

- Na początku, jak Francuzi mieli przyjeź w gości bardzo się wstydzili. No bo u nas nie za bogato w chałupie. Ale im wszystko smakowało, i bigos i pierogi i zjadła mleko. Drugi raz jak nas

uczucia, zachowują naturalnie i spontanicznie, są z sobą blisko - domyśla się Maria Cwierz, u której często zatrzymują się zagraniczni goście. W ubiegłym roku, w sierpniu przyjechała sześć dziesięcioosobowa grupa, z tamtejszymi „proboszczami” - księżm Gerardem. Wśród nich byli niepełnosprawni - Gospodarze dziwni się, że Francuzi traktowali ich jak równych, wszędzie zabierali z sobą. U nas kaleska to ktoś gorszy, niegodny uwagi, obiekty kmi i żartów. To była dla nas dobra lekcia tolerancji - mówi Elżbieta Konopka, miejscowa nauczycielka.

15 sierpnia, w kościele w Lisowie, proboszcz Klimkowski i ksiądz Gerard odprawili wspólną

czynie jak przyjemnie żyje się w przystym, schludnym otoczeniu. - przemyława rolnika spód lasu. Wokół jego objęcia pietroją się stopy starych garnków, papieru, zniszczonych opon, słomy.

Latem Francuzi przyjechali na wiołach, zostali przejeżdż dwa tygodnie. - Na lecie urządziliśmy piknik. Przyjechała cała wiołka. Kobiety popieły ciasta, Francuzi przegotowali salatkę, sery i wino. Siedzieliśmy na kocach, wertowali słowniki i gadali „francusko”. Gospodynie pytały o przepisy na serwowane przysmakki. Gospodarze z dystansem patrzyli na bułki, ale po kilku szlachczakach „beaujoula” porzucili uprzedzenia. Nie było tylko chętnych na ślimaki - śmieje się pani Cwierz.